

Z samego rana Weithe wpadł do urzędu pocztowego przy ulicy Białej 4, mieszczącego się tuż obok komisariatu.

– Karl Prätorius gdzie? – zawołał.

Przestraszony urzędnik wskazał mu drzwi.

Przy biurku siedział przystojny, młody mężczyzna z gęstą czupryną jasnych włosów i drucianymi okularami na nosie. Wściekły komisarz nie zwrócił uwagi na jego wygląd i od progu powiedział podniesionym głosem:

– Jak pan śmiał nachodzić pannę Schild? I w jakim celu?

– A kim pan jest? – spokojnie spytał telegrafista.

– Komisarz Weithe z tutejszego posterunku. No więc? Czekam na odpowiedź.

– Interesuję się sprawą zamordowania Kazi Kosickiej – odparł nonszalancko, jak by zapewne to uczynił jego bohater Sherlock.

– Interesuje się pan morderstwem? – powtórzył komisarz. – A dlaczego? Może ma pan z nim coś wspólnego? Gdzie pan był w sobotę po południu? – pytał natarczywie – I skąd pan w ogóle wiedział o panie Schild? – dopytywał.

Spokój nie opuszczał telegrafisty.

– Mam swoje źródła – odpowiedział.

Wielki mi komisarz, pomyślał Karl, krzykiem mnie nie weźmie. A skąd wiem, to i tak nie powiem. Przypomniał sobie głupią minę Quadfasela, kiedy wpadł do jego mieszkania, zaraz po tym, jak Kaczmarkowa powiedziała mu o Kazi. Policjant, który ledwie wszedł do domu i był pewien, że teraz wreszcie zje śniadanie, wołał powiedzieć, co wie, niż próbować pozbyć się natrętnego sąsiada. Pomyślał, że tak będzie szybciej, a tym samym wreszcie zasiądzie

do wymarzonego posiłku. Oczywiście o panie Schild też powiedział. Ustalenie jej adresu nie stanowiło dla Karla żadnego problemu. Listonosz Ziehlke znał przecież wszystkich.

Komisarz nie zamierzał wcale naciskać w sprawie informatora, doskonale wiedział, kim jest.

– Więc co pan robił w sobotę po południu? – zapytał.

– To żadna tajemnica. Pojechałem tramwajem na plac Wilhelmowski do księgarni Rehfelda, przeglądałem nowości, rozmawiałem z właścicielem, byłem tam godzinę, może trochę dłużej. Później poszedłem jeszcze do Biblioteki Raczyńskich.

– Sprawdzimy, sprawdzimy – warknął Weithe i podniesionym głosem powiedział: – Ostrzegam pana, jeżeli jeszcze raz wtrąci się pan w prowadzone przeze mnie śledztwo, to pan pożałuje. Poruszę niebo i ziemię, żebyś stąd wyleciał! – Komisarz bez pardonowo porzucił formę „pan”. – To nie będzie koniec. Wytoczę ci sprawę sądową, a paragraf się znajdzie – zakończył tyradę i wyszedł, głośno zamykając za sobą drzwi.

Słowa Weithego nie poruszyły telegrafisty, nie miał zamiaru posłuchać komisarza. Pomyślał tylko, że musi być bardziej ostrożny i nie dać się złapać. Gdyby jak Sherlock Holmes palił fajkę, to na pewno teraz by po nią sięgnął. Słynnemu detektywowi ułatwiała myślenie, ale on w procesie dedukcji będzie musiał obyć się bez niej. Jak tylko wróć do domu, zastanowię się, co robić dalej, powiedział do siebie i poprawił okulary na nosie. Teraz praca, czeka już sporo telegramów.

Komisarz wyszedł z urzędu i po kilku chwilach był przed wejściem do komisariatu. Trzasnął drzwiami, co pomogło mu w wyładowaniu złości, i już spokojniejszy przekroczył próg placówki. Tu jednak znów ogarnęła go wściekłość na widok Quadfasela.

– Jeszcze raz zdradzisz tajemnice śledztwa, to cię zdegraduję – wyszczał przez zaciśnięte zęby do ucha podwładnego.

Policmajster momentalnie poczerwieniał na twarzy i nieumiejętnie próbował się bronić. Dobrze wiedział, o co chodzi Weithemu.

– Szefie, podszedł mnie i jakoś tak wyszło.

– Jak jeszcze raz ci tak wyjdzie, to pamiętaj, że źle skończysz – odpowiedział komisarz i poszedł do swojego gabinetu.

Nad tyloma sprawami miałem się wczoraj zastanowić, nakreślić plan dalszego działania, pomyślał z wyrzutem, a nic nie zrobiłem. No, ale wiec członków Hakaty u Mittmanna był przecież równie ważny, usprawiedliwiał się. Jak mogłem nie pójść, skoro przemawiał sam Heinrich Tiedemann, jeden z trzech ojców założycieli organizacji. Mimo wszystko dobrze, że tam byłem. Może niepotrzebnie zostałem jeszcze na piwie, lecz nie mogłem przecież wypić jednego piwa i wyjść, kiedy spotkałem tylu kolegów, a wśród nich także Theophila Mittmanna, właściciela lokalu Mittmanns Konzerthaus. Gdybym został restauratorem, myślał z zazdrością, to może tak jak on dorobiłbym się okazałej kamienicy i budynku z ogromnym lokalem gastronomicznym, w którym są osobne gabinety, wielka sala ze sceną i galerią dla publiczności. U Theophila przy Następcy Tronu pod numerem sto pięć mieści się ponad tysiąc osób i blisko tyle było wczorajszego wieczoru, a tak...

– Dosyć tych rozmyślań. Do roboty! – powiedział głośno i postanowił, że pojedzie do Prezydium Policji, musi przecież zameldować o morderstwie w swoim rewirze i powiedzieć, że na razie nie ma podejrzanych. Najwyżej odbiorą mi sprawę i przyślą kogoś od siebie. Nie będę rozpaczać.

Wyszedł z pokoju i powiedział do Quadfasela:

– Idź do nauczyciela Dintera, mieszka przy Szwajcarskiej dwadzieścia jeden, i każ mu przyjść na komisariat o czternastej. Przy okazji rozpytaj sąsiadów, co o nim wiedzą.

– Rozkaz, szefie! – krzyknął policjant.

Przystanek tramwajowy był niedaleko, przy Zakładzie Garczyńskiego. Weithe, który mieszkał na Wildzie od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, pamiętał czasy, gdy nie było jeszcze tramwajów. Mieszkańcy wtedy udawali się do miasta najczęściej pieszo, bo niewielu stać było na dorożkę. Dopiero w 1898 roku uruchomiono jednotorową elektryczną linię tramwajową sięgającą do ulicy Fabrycznej, a sześć lat później oddano do eksploatacji drugie tory od dawnej Bramy Wildeckiej do Spadzistej i od Rynku Wildeckiego do końcowego przystanku przy Fabrycznej, które w 1906 roku zostały przedłużone do fabryk przy Następcy Tronu.

*

Tramwaj wreszcie nadjechał. Komisarz zajął wygodne miejsce. Kiedy mijał Mittmanns Konzerthaus, uśmiechnął się na wspomnienie wczorajszego wieczoru, ale zaraz przypomniał sobie, dokąd jedzie, i stracił dobre samopoczucie. Nie lubił wizyt w Prezydium Policji, a już szczególnie nie znosił nadkomisarza Hanczewskiego, dumnego Polaka, któremu podlegał. Ciekawe, jakim cudem dostał się do policji, pomyślał ze złością.

Weithe wysiadł na placu Wilhelmowskim, przy Caffè-Esplana. Po przejściu kilku kroków zobaczył ponure gmaszysko Prezydium Policji stojące na narożniku Berlińskiej i Teatralnej. Wszedł do środka i zameldował się u dyżurnego policjanta.

– Proszę czekać. Nadkomisarz jest w tej chwili zajęty.

Policjant usiadł na niewygodnej drewnianej ławce i czekał. Nie miał innego wyjścia. Po półgodzinie usłyszał: